Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 8. Sierpnia 1897.

Między młotem a kowadłem.

Lwów d. 7 sierpnia.

Upadek noweli o stowarzyszeniach w trzeciem czytaniu sejmu pruskiego powitano w prasie poznańskiej objawami szczerego zadowolenia, jako poważne zwycięstwo zasady konstytucyjnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ze stanowiska ideowego porażka rządu jest dla całej monarchii pruskiej, a mianowicie dla prowincyj kresowych wypadkiem wielkiej doniosłości.

Złamano ostrze tendencyom politycznego absolutyzmu, ocalono podstawę do zwalczania nadużyć policyjnych w drodze prawodawczej, ośmielono strwożoną opozycyę poczuciem odniesionego zwycięstwa, przesłano kierownikom rządu ostre „memento", że społeczeństwo niemieckie posiada jeszcze dosyć siły i odwagi, by zuchwałym „przewrotom z góry" nałożyć hamulce. W samej rzeczy są to korzyści poważne, które w bilansie życia narodowego stanowią cyfrę doniosłą, jako tryumf zasady, jako podpora moralna.

Ze stanowiska praktycznego jednak upadek noweli o stowarzyszeniach przedstawia dla kresów polskich o wiele skromniejsze rezultaty i członkowie Koła sejmowego nie oddają się w tym względzie żadnym złudzeniom. Mieliśmy przed niedawnym czasem sposobność zasięgania opinii jednego z posłów poznańskich, który należy do najobjektywniejszych dyplomatów frakcyi. Rozmowa toczyła się oczywiście o najświeższych wypadkach politycznych.

— Czy pan sądzi — brzmiało pytanie nasze — że rozwojowi stowarzyszeń poznańskich nie zagraża żadne niebezpieczeństwo?

— Bynajmniej — odparł poseł sejmowy. - Zwycięstwo nasze jest wprawdzie zwycięstwem zasady, lecz wiadomo panu, jak przepisami administracyjnymi można wypaczać ducha konstytucyi. Ustawa konstytucyjna i komenda policyi, to w prowincyach naszych dwa zawzięte wrogi. Co jedna gwarantuje, to druga poniewiera. To wszystko zależy od subjektywizmu urzędników, którzy walkę ze stowarzyszeniami polskiemi, przegraną w Berlinie, prowadzić będą dalej na własną rękę w Poznańskiem. Czy panu niewiadomo, co się dzieje u nas na zebraniach publicznych? Pierwszy lepszy żandarm rozwiązuje najlegalniejsze zgromadzenia, motywując swój rozkaz argumentem, że nie może podjąć się kontroli, bo nie rozumie języka polskiego.

— Czy jednak — zauważył nasz sprawozdawca — nie można w drodze sądowej ukrócić samowoli policyjnej?

— Owszem. Dzieje się to, ale wydaje bardzo ubogie plony. Cóż nam z tego, że wygrawszy proces w najwyższej instancyi, dowiemy się po upływie kilku tygodni lub kilku miesięcy, że policya postąpiła sobie bezprawnie. Tymczasem minęła już pora właściwa, przebrzmiała już kwestya paląca, wymagająca zgromadzeń obywatelskich, i wyrok ów trybunału jest musztardą po obiedzie. Zresztą istnieją tysiączne sposoby do ulepienia sztucznych motywów zakazu. Tu niepodoba się władzom sala zgromadzeń ze względu na ewentualność pożaru, tam lada popłoch, lada hałaśliwa opozycya uważaną jest za naruszenie spokoju publicznego i tak bez końca. Ot! posłuchaj pan tylko, co przed niedawnym czasem działo się w Bytomiu. Tamtejsze towarzystwo gimnastyczne, złożone z samych Polaków, szukało sali do ćwiczeń, a gdy policya wszystkie lokale uznała za niestosowne, zwrócono się do właścicieli hotelów niemieckich. Landrat jednak rozesłał agentów tajnych, którzy zagrozili oberżom, że utracą klientelę stowarzyszeń pruskich, odbywających tam posiedzenia swoje, a wobec tego zamknęły się wszystkie sale publiczne dla gimnastyków polskich. Zaczęto więc zbierać się w starej stodole, ale policya wkrótce orzekła, że budynek łatwo zapalić się może. Udano się potem do jednego z warsztatów stolarskich, lecz i to miejsce uznała władza za niewłaściwe ze względu na ciasne rozmiary. Podobnych szykan mógłbym panu wyliczyć całe tuziny. Na Śląsku, w Prusach zachodnich, w Poznańskiem wszędzie to samo się dzieje. My wygrywamy procesy, a policya drwi sobie ze zwycięztw naszych, bo czuje dobrze za kulisami „placet" rządowe.

— Czy jednak prawdziwą jest pogłoska, że grozi w najbliższej przyszłości rozwiązanie wszelkich stowarzyszeń polskich?

— Nie! Byłoby to możliwem jedynie na mocy ustawy wyjątkowej, której na razie przynajmniej lękać się nie ma przyczyny. Co jednak wisi w powietrzu, to zniesienie organizacyi związkowej. Wiadomo panu niezawodnie, że u nas wśród towarzystw przemysłowych, śpiewackich i gimnastycznych rozpoczął się ruch centralizacyjny, innemi słowy, że poszczególne korporacye łączą się w organizmy związkowe. Na mocy ustawy pruskiej łączność taka zakazana jest stowarzyszeniom politycznym, a w sferach kierujących panuje obecnie tendencya, by wszelkie towarzystwa polskie uznać za polityczne. W ten sposób rozbito związki istniejące i każde zebranie, czy to kupców, czy gimnastyków, podlegałoby kontroli policyjnej. Jesteśmy istotnie między młotem a kowadłem. Z jednej strony rząd stara się w izbie sejmowej zyskać zasadę dla skrępowania swobody w prowincyach kresowych, z drugiej strony władze policyjne przewracają samowolnie ustawę konstytucyjną. A gdy wyrok przedstawicieli ludu powstrzyma zamach ministrów, wtedy burmistrze, landraci i żandarmi fabrykują na własną rękę przepisy wyjątkowe.

Oto mały urywek z interesujących wywodów posła poznańskiego, rzucających ciekawe światło na charakter pruskiego „Rechtsstaat'u". Konstytucya tego państwa, to absolutyzm ubrany w dekoracye parlamentaryzmu, a przynajmniej tam, gdzie pracują tarany germanizacyjne, tam prawo i konstytucya się kończą. W sejmie uśmiercono nowellę o stowarzyszeniach, lecz rząd wyniósł trupa tylnemi drzwiami i ubrawszy go w mundur policyjny, życie mu przywrócił.

O KOLE.

Sport kolarski rozpowszechnia się wprost w zastraszający sposób. Zdaje się formalnie jakgdyby nadeszły czasy, w których sztuka jeżdżenia na kole — może nie do wychowania — ale z pewnością do towarzyskiego wykształcenia człowieka należy tak dobrze jak taniec, gra w karty, albo coś podobnego. Nie można być ani chwili pewnym, czy najlepszy przyjaciel nazajutrz nie zjawi ci się na grzbiecie bicykla najnowszego systemu. Wszystko „jeździ" kto może, nie ma nic lepszego do roboty jak podążać za innymi.

A przytem wszystkiem i to jest rzeczą ciekawą, że dziesięciu lat zaledwie trzeba było na wprowadzenie czegoś nowego do ludzkiego życia. Dziesięć lat mianowicie upłynęło od chwili, w której J. K. Starley zbudował po całym świecie rozpowszechniony i prawie już wyłącznie używany dwukolny bicykl bezpieczny, nazwany „Rover Safety Bicycle". Miano „rover" z angielskiego „to rove" roić się było omenem i nomenem, bo kolarze i latają jak jakie muchy po wszystkich drogach i rojami całymi już występują. Rower poszedł do sportu ze wszystkiemi innymi typami bicykla i wszystkie jego „wysokie" „facile", „kangoroo", „star-bicykle", „front-driver" i t. d. pozostawił w tyle. Obok roweru wegetuje zaledwie trójkołowiec, tandem i dwusiodłowy „sociable" przeważnie w szkołach kolarskich używany.

Nie jest rzeczą pewną, kto pierwszy wpadł na myśl poruszać własną siłą siebie samego i środek komunikacyjny, który go miał przenosić z miejsca na miejsce. Anglia, Francya i Włochy walczą o pierwszeństwo w tym względzie, wyszukując protoplastów bicykla aż w wiekach średnich. Anglik Knight i Francuz Michaux budowali około roku 1850 machiny do jeżdżenia i biegania, podobne do dzisiejszego bicykla, ale dopiero po r. 1860 poznano je w szerszych nieco kołach.

W owym czasie machinami tymi zajęła się z zamiłowaniem wydoskonalona technika i rozwinięty już przemysł. Hegemonią dzierżyła w tym względzie Anglia, nic też dziwnego, że synowie Albionu dokonali największej ilości ulepszeń koła. Ulepszenia te uczyniły z ówczesnej machiny ważącej 80 funtów dzisiejsze cacko pod względem elegancyi i lekkości.

Madison pierwszy zbudował koło o cieniutkich drutowych sprychach i to w r. 1867, a rozkwit fabrykacyi kół i rozwoju ich zaczyna się w r. 1871, w którym zaczęto wyrabiać dzwona kół bicyklowych nie z drzewa lecz z żelaza. Następnie zastąpiono je drążoną stalową obręczą, a wreszcie obciągnięto gumowym pierścieniem. Później wynaleziono „przeniesienie ruchu" u koła niskiego. Równocześnie waga maszyny coraz się zmniejszała zwłaszcza po zastosowaniu do jej konstrukcyi próżnych prętów żelaznych. Szybko następnie przyszło zastosowanie kulkowych łożysk dla osi, co znakomicie umniejszyło tarcie podczas ruchu.

W r. 1889 zaczęto używać zamiast masywnego pierścienia gumowego gumowej kiszki próżnej, a koroną wszystkiego był pomysł Szkota J. B. Dunlop'a, wynalazcy gumowej kiszki, napełnianej dowolną ilością powietrza. Bicykl w ten sposób mógł osiągnąć niesłychaną lekkość dochodzącą do minimum 20 funtów, szybkość i wygodne urządzenie.

Dla przemysłu stał się bicykl artykułem fabrykacyi masowej i eksportu fabrycznego *par excellence*. Fabrykacya bicyklów idzie tak jak fabrykacya zegarków metodą podziału pracy, a maszyny używane do wyrobu są arcydziełami precyzyi i siły wytwórczej. Do dziś dnia Anglia dzierzy palmę pierwszeństwa w tej fabrykacyi.

Od sześciu lat silą się ludzie na usunięcie niektórych mankamentów z budowy bicykla. We Francyi nastają najusilniej na to, aby zmienić jakoś łańcuchowe przeniesienie siły, wogóle zaś wadą są stałe połączenia niektórych części bicykla — ale jak dotąd wszystkie wynalazki w tym kierunku nie doprowadziły do niczego.

Fabrykacya bicyklów rozwinęła się na największą skalę w Anglii i Ameryce. W Niemczech wyrabiają ich zaledwie tyle samo co Birmingham i Coventry w Anglii tj. około 300.000 sztuk. Każdego roku cały wyrób sprzedaje się do ostatniej sztuki. Nic nie zostaje. Niemieckie fabrykaty „tanie a złe" zdobywają sobie całą wschodnią Europę zwłaszcza Rosyę, podczas gdy do samych północnych Niemiec importują Anglicy rocznie 100.000 sztuk kół swoich.

Koło pod względem lekkości, małego tarcia jakoteż oporu powietrza prym trzyma między wszystkimi wehikułami od dorożki do wagonu, ponieważ stosunek własnego ciężaru do zdolności transportowania innych ciężarów jest u koła pięć razy korzystniejszym niż u innych machin.

Koło może mieć przyszłość przed sobą. W roku 1893 przejechali na nim ludzie z Wiednia do Berlina, tj 580 klm. w 31 godzinie, w roku 1894 z Medyolanu do Monachium, tj. 590 klm. w 29 5 godziny, a w roku 1897 nawet z Paryża do Marsylii, tj. 591 klm., z pomocą mechanicznych krokorobów w 20 godzinach 36 minutach i 46 sekundach. Wypadło tu zatem na godzinę 30 klm., tj. o wiele więcej niż u cwałującego konia.

Największą dotąd szybkość osiągnął na torze Bouhours w Paryżu, przejechawszy 100 klm. w dwóch godzinach 19·5 minutach, a Huret, także w Paryżu przejechał 878·25 klm. w 24 godzinach.

Twierdza zamiast kąpieli.

Kąpiele na Helgolandzie należą już do przeszłości, a stało się to za sprawą twierdzy, która wzrosła na wyspce, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, dzierżonej nie przez czarodzieja z podania, l cz przez cesarza Niemiec, Wilhelma II.

Ktokolwiek zbliża się do Helgolandu, spostrzega czerwony brzeg skalisty, sterczący z morza, a nad nim powiewającą wojenną flagę niemiecką, pod flagą zaś błyszczą w słońcu bronzowe paszcze armat. To fort helgolandzki.

Cała wyspa liczy obecnie do 1.400 mieszkańców, a w tem około 160 ludzi, należących do załogi fortu. Corocznie cesarz Wilhelm odwiedza wyspę, a wówczas załoga twierdzy wraz z mieszkańcami oddaje się gorliwie czyszczeniu i doprowadzeniu do porządku maleńkiego skrawka lądu, za który cesarz Wilhelm przed kilku laty oddał spore terytoryum w Afryce.

W parku komendantury cesarz niemiecki wybrał sam miejsce, w którem kazał postawić barak przenośny długości 25, szerokości 10 metrów. Jest to helgolandzka rezydencya cesarska, a odznacza się chyba tem, iż z punktu owego roztacza się najpiękniejszy z całej wyspy widok na morze, oblewające falami skały nadbrzeżne i bielące pianą spadziste wybrzeże. Daleko leci wzrok po czerwonawych lub zielonawych falach morza, aż wreszcie roztapia się w nieskończoności horyzontu.

Ożywione niegdyś kąpiele na Helgolandzie zniknąć musiały choćby z powodu, iż obecnie na wyspie więcej znajduje się tablic ostrzegawczych, niż mieszkańców. Gdziekolwiek się obrócisz, masz przed sobą kratę lub ogrodzenie, nad sobą tablicę, ostrzegającą, iż tego lub owego czynić nie wolno, obok siebie zaś majtka, stojącego na warcie lub dążącego na miejsce wskazane, aby towarzysza broni zluzować. Napisy zaś ostrzegawcze nie brzmią bynajmniej łagodnie, owszem niekiedy bardzo stanowcze zawierają zastrzeżenia, jak np.: „Oglądanie twierdzy i wałów oraz przekraczanie krat będzie karane według §. 360, jako zamiar zdradzania tajemnic wojskowych". Gdy dodamy, iż paragraf wzmiankowany karze trzyletniem więzieniem za zdradzanie „tajemnic wojskowych", zrozumiemy, dlaczego kąpiele na Helgolandzie obok twierdzy utrzymać się nie mogą, dlaczego chorzy starannie unikają sposobności bliższego zapoznania się z wrogim paragrafem kodeksu wojennego. Zresztą gdziekolwiek stąpisz, wszędzie ujrzysz sterczące z ziemi wierzchołki kominów-wylotów, świadczących, iż całą wyspę podminowano na użytek Marsa i Bellony.

Oczywiście, zabroniona jest również jedna z „najpopularniejszych" przyjemności pobytu na letniem mieszkaniu lub u wód: fotografowanie, jakkolwiek tablice ostrzegawcze nic o tem nie mówią, snać w mniemaniu, iż każdy poddany cesarza i króla wiedzieć powinien, jak daleko sięga brzmienie artykułu 360. Przed kilku tygodniami jeden z rodaków naszych, bawiąc na Helgolandzie, wydobył aparat fotograficzny i skierował go bez żadnej „myśli występnej" na jakiś obojętny punkt wybrzeża. Natychmiast ujrzał obok siebie majtka, który prosił o pokazanie pozwolenia na zdejmowanie widoków wyspy, wkrótce zaś potem znaki semaforowe zwabiły na miejsce „wypadku" dwóch jeszcze żołnierzy, którzy poprowadzili przygodnego fotografa do komendantury, gdzie oficer dyżurny przesłuchał aresztowanego i po sprawdzeniu naocznem, iż z punktu, z którego fotografował rodak nasz, nie widać fortyfikacyj, zwrócił uwięzionemu wolność.

Gdyby z punktu, w którym stał fotograf, widać było choćby jedną cegłę fortyfikacyi, winny zdejmowania widoków miałby przed sobą kilkomiesięczny może pobyt w twierdzy, zanimby ambasady porozumiały się z sobą i stwierdziły osobistość domniemanego szpiega.

Dotychczas używanym powszechnie językiem pozostał angielski. Wprawdzie mieszkańcy używają przeważnie narzecza własnego, mieszaniny języków: frygijskiego, angielskiego i ludowego niemieckiego, ale z językiem angielskim przejść można całą wyspę wzdłuż i wszerz, czego o języku niemieckim powiedzieć nie można. Zwłaszcza starsi mieszkańcy Helgolandu nie rozumieją prawie wcale języka niemieckiego. I ubiór wyspiarzy pozostał ubiorem marynarzy angielskich. Władze niemieckie wyuczyły wprawdzie „lud" na wyspie kilku słów powitania, używanych w okrzykach w czasie pobytu cesarza Wilhelma, ale sprzyja to w bardzo słabym stopniu rozwojowi niemczyzny na Helgolandzie.

Kultura niemiecka sprawiła, iż liczba zwierząt na wyspie wzrosła do rozmiarów następujących: w inwentarzu wyspiarzy liczono w r. z.: 1 kuca, 22 krów, 42 kóz, 16 kur i 2 indyki.

Podobno cesarz Wilhelm, ilekroć opuszcza wyspę, mawia:

— Doprawdy, serce się raduje, patrząc na tę wyspę niezdobytą!...

Gdzie kupować?

Widząc, jak handel w Arizonie, jego kraju rodzinnym, zagarnęli w swe ręce ludzie z zagranicy, jak z handlu tego żyjąc, nie dbali mimo to o Arizonę, lecz wyciskali z niej wszystkie soki na korzyść wrogów Arizony, pewien obywatel arizoński zwołał zgromadzenie do miasta Tuksonu i miał do zebranych pań i panów następującą przemowę:

Ladies and Gentlemen;

Jesteśmy w Ameryce. Wszystkich obywateli Unii odznacza niezmordowana pilność, żelazna energia, gienialność pomysłów i śmiałość ich wykonania.

Tym też przymiotom swych dzieci zawdzięcza ojczyzna nasza zadziwiający rozwój. Gdyśmy już dziewicze lasy w żyźne zmienili pola, z łona skalistych gór wydobyli nieprzebrane skarby białego i żółtego kruszczu, od morza do morza przerzucili drogę żelazną, gdyśmy się stali najpotężniejszym narodem na ziemi, spichlerzem i skarbcem starego świata, wtenczas nadciągnęła od oceanu spokojnego malutka chmurka i wnet zasłoniła słońce, powszechnem grożąc zniszczeniem.

Z ojczyzny herbaty, tyfusu i długich warkoczów nadciągnęło zaledwie sto tysięcy skośnookich obywatelii i ci zagrozili wnet egzystencyi pięćdziesięciu miljonów Jankeesów.

Musiałem zaznaczyć ten na pozór upokarzający fakt, ażeby z góry wykluczyć wszelką możliwość konkurencyi amerykańskiego szczepu z rasą mongolską. Jankee jest olbrzymim drzewem chlebowem, Chińczyk zaś wątłą pasożytną roślinką, lecz gdy ona króla lasów zewsząd opląta, nie masz dla niego ratunku.

W naszej pięknej Arizonie rozpanoszył się żywioł chiński więcej niż w innych stanach i ziemiach Unii, a stolica nasza Tukson jest już prawie cała w rękach Chińczyków.

W zarządzie miasta Chińczycy — na czele arizońskiego banku Chińczyk, w sądach pokoju Chińczycy, w kongresie prowincyonalnym Chińczycy lub ich przyjaciele, poseł nasz waszyngtoński najniższy sługa Chińczyków, jednem słowem, dla biednego Jankee'go zakraknie wkrótce w jego własnej ojczyźnie nawet grudki poświęcanej ziemi na trumnę.

Żaden bill na to nie pomoże, a a tylko praktyczność, roztropność i solidarność amerykańskich mieszkańców tej ziemi.

Dzisiaj właśnie chcę omówić jeden z wielu środków słusznej, według praw boskich i ludzkich zupełnie usprawiedliwionej obrony.

Ladies and Gentlemen! W grodzie naszym jest paręset sklepów chińskich a tylko kilkanaście amerykańskich, ponieważ zaś, jak wiadomo, Chińczyk nigdy nic dla własnej potrzeby nie kupuje, przeto wszystkie chińskie sklepy żyją wyłącznie z Jankee'ów, podczas gdy w amerykańskich sklepach więcej jest subjektów i chłopców sklepowych, niż kupujących.

Pytam Was Piękne Panie i Szanowni Panowie dla czego?

Wiem już co mi odpowiecie: Taniość, nieszczęsna taniość was nęci! Zapominacie o tem, co milioner angielski powiada, że jest za „ubogim", by się mógł „tanio" ubierać.

Wiem, że dla tej problematycznej taniości wolicie raczej kupować u plugawego Chińczyka, którego kawa śmierdzi smarowidłem na buty, a wino czerpane wprost z Mississipi, niż u Yankee'go, który na utrzymanie czystości w sklepie wydaje więcej niż Chińczyk wraz z całą familią na życie.

Wiem, że nic Was nie obchodzi, czy Chińczyk towar nabył uczciwie, czy bracia Wasi Amerykanie pójdą z torbami, dla tego, że byli tak naiwni założyć w sklepy w Tuksonie. Wiem, że uczucie Wasze tępe na wszystko — co nie jest biznesem i dlatego mówić będę do Was w imię tego wszechwładnego biznesu.

Ladies and Gentlemen! Czy wiecie dla czego dolar jest okrągły? Oto dla tego, aby się łatwo i szybko toczył! W gospodarce społecznej tylko ten pieniądz ma wartość, który jest w obrocie i im szybszym jest obrót danej ilości pieniędzy, tym większym jest zysk dla jednostek i społeczeństwa.

Niestety w Arizonie jest głęboka studnia i dolary w myśl swego przeznaczenia tocząc się bez wytchnienia, wpadają jeden po drugim do owej studni, tak że po pewnym czasie z obiegowego kapitału 50 milionów pozostaje tylko 5 mil.

W dodatku ta uszczuplona ilość dolarów nie obraca się już tak szybko, boć rzadkiego gościa dłużej przytrzymujemy u siebie. — Więc robotnik woli chodzić boso, niż dać dolara szewcowi, szewo nie mając roboty nie kupuje u garbarza skór a garbarz, gdy go ząb boli, nie idzie do doktora tylko do kowala, który mu za kieliszek brandy wyrywa całą szczękę itp.

Nagle więc powstaje bieda w całym kraju, a wszystko przez tę studnię.

Ladies and Gentlemen! Czy wiecie co są te studnie?

Te studnie są bezdenne kieszenie Chińczyków!

A kto temu winien?

Ladies and Gentlemen! Wyście temu winni, bo własnoręcznie rzucacie do studni dolary, które nie są wyłącznie waszą, ale całego społeczeństwa własnością!

Urocza Lady! Pani kupujesz cukier u Chińczyka Li-Fu-Thian-Hiego, bo jest o dwa centy na funcie tańszy, niż u Yankeego Smitha. Tymczasem mąż pani jest doktorem i o ile mi wiadomo między Chińczykami nie ma żadnej praktyki, a gdyby go nawet Chińczyk jaki w gwałtownej potrzebie zawezwał, to honoraryum stanowić będzie $^1/_4$ dolara.

Kwotę, którą pani Smithowi przez cały rok drożej zapłaci, odda Smith mężowi pani za jedną wizytę, gdy zaś Smith zbankrutuje, to budżecik męża skurczy się o kilkadziesiąt dolarów rocznie — a gdy i inni Yankee zbankrutują, to mężulek będzie musiał własny, pusty leczyć żołądek.

Tak urocza Lady — a wszystko przez panią, bo nie kupujesz u Smitha tylko u Li-Fu-Thian-Hiego.

To, com powiedział o pani doktorowej odnosi się i do pani inżynierowej i do nadobnej farmerki i do żony sędziego!

Ladies and Gentlemen! Macie więc dwie alternatywy do wyboru: albo kupować dalej u Chińczyków a tem samem sprzedawać za miskę soczewicy przyszłość własną, waszych dzieci, ojczyzny i społeczeństwa, albo kupować u Yankee'ów!

ROZMAITOSCI.

Walki byków w Hiszpanii. Upodobanie w barbarzyńskich walkach byków nie tylko się nie zmniejsza w Hiszpanii, lecz owszem coraz większe zdaje się przybierać rozmiary. I tak, dowiadujemy się ze sprawozdania amerykańskiego konsulatu w Barcelonie, że w okresie 15 kwietnia do 15 października r. 1896 odbyło się na całym półwyspie Pyrenejskim ogółem 478 walk byków, w których zabito 1218 byków w ogólnej wartości mniej więcej $1^1/_2$ miliona pesetów i 5730 koni wartości około miliona. Najsławniejsi matadorowie w liczbie 23, zarobili w tym okresie piękną sumkę 1,329.000 pesetów. Matadorowie pierwszorzędni otrzymują po 2.500 do 4.500 pesetów za każdą walkę, w której biorą udział, matadorowie drugorzędni tylko po 1.500 do 2.000. Gennita, obecnie najsławniejszy matador brał w tym okresie udział w 68 walkach, zabił 174 byków i zarobił 286.000 pesetów, czyli sześć razy tyle co minister. Mazzanti walczył tylko 29 razy, zabił 68 byków i otrzymał 120.000 pesetów. Bembite wystąpił 43 razy na arenie, powalił 112 byków; honoraryum jego wyniosło 100.000 pesetów. Okazuje się z tego, że i dzisiaj jeszcze najzyskowniejszym rzemiosłem w Hiszpanii jest mordowanie byków.

Studentek uczęszczało na wykłady w ubiegłem półroczu w Niemczech 152, a mianowicie: na uniwersytecie w Berlinie 70, we Wrocławiu 14, w Roztoku 13, we Freiburgu 10, Greifswaldzie 5, Heidelbergu 4, Marburgu 3, w Tybindze i Halli po 1. W Austryi słuchało wykładów 18 kobiet: w Krakowie 8, w Czerniowcach 5, w Pradze 4, we Lwowie 1, a na uniwersytecie wiedeńskim nie było żadnej. — Pierwszem państwem, które otworzyło podwoje wyższych zakładów naukowych dla kobiet, były Stany Zjednoczone. W roku 1849 pierwszy doktor-kobieta otrzymała dyplom. W r. 1860 za przykładem Ameryki poszła Szwajcarya, w r. 1861 Francya, w r. 1870 Szwecya, w r. 1875 Dania, Finlandya, Holandya i Indye, w r. 1876 Belgia i Włochy, w 1878 Australia, w r. 1884 Norwegia i Islandya, w r. 1895 Węgry, a w r. 1896 Prusy.

Dostawa drzewa dla kolei. Urzędowa *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy drzewnych materyałów, które Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na r. 1898 potrzebować będzie. Dotyczące oferty, na przepisanych blankietach sporządzane, mają być wniesione najpóźniej dnia 10 września 12 godziny w południe do wymienionej Dyrekcyi we Lwowie.

Falb, ten pogody słynny prorok
Po studyach w noc i we dnie,
Daje nam dzisiaj, jak i co rok
Na sierpień przepowiednie.

Radość stąd płynie w różne kąty,
Człek się przyjemnie wzrusza,
Że od szóstego po dziesiąty
Panować będzie susza.

Deszczowe chmury hen odbiegą,
A słońca blask pospieszy
I świat aż do dnia dwudziestego
Pogodą się nacieszy.

Potem po dzień dwudziesty szósty
Przez burze będzie smagan,
Niebios otworzą się upusty
I może być huragan.

Aż po krytycznym dniu nastaną
Okresy niepogody:
Jesienne wiatry codzień rano
I niezbyt miłe chłody.

Tak to, co strop niebieski kryje,
Uczony nam tłómaczy.
A czy to prawda? — kto dożyje,
Napewno ten zobaczy.

„Habeas corpus".

We Francyi pracują obecnie nad reformą procedury kryminalnej. Jako przyczynek do kwestyi, zajmującej obecnie najsławniejszych prawników, wyszło dzieło, którego autor p. Derożeński streszcza zdania o zasadniczych prawach francuskich i angielskich. Znajdujemy w niem między innemi kompletną monografię, poświęconą „Habeas corpus act", oraz porównanie praw gwarantujących wolność osobistą u dwóch wielkich narodów ucywilizowanych z obu stron kanału La Manche. Sympatye uczonego stoją po stronie angielskiego, bo Francya, jego zdaniem, jakkolwiek demokratyczna nie daje swym obywatelóm gwarancyi przeciwko nadużyciom administracyi, tymczasem monarchia W. Brytanii posiada administracyę republikańską, umiejącą szanować wolność osobistą.

Wszyscy znają historyę głośnego prawa z 1215 roku, owej „Magna Charta Libertatum", którą słusznie się chlubi każdy obywatel angielski. Daremnie szukanoby w historyi cywilizowanej ludzkości prawa, którego wpływ na rozwój życia politycznego i społecznego byłby większy od wpływu 39 artykułu „Magna Charta" opiewającego, iż „Nullus liber homo nie będzie prześladowany, więziony, pozbawiony majątku lub przywilejów, stawiony poza obrębem prawa, wypędzony etc... etc... bez wyroku legalnego, wydanego przez równych mu na mocy praw krajowych".

Przed ogłoszeniem tego zasadniczego prawa życie obywatela w cywilizowanej Europie nie różniło się wcale od dzisiejszej egzystencyi pierwszego lepszego poddanego sułtana tureckiego, a w kilka lat po ogłoszeniu tego prawa, byt narodu angielskiego uległ całkowitemu przekształceniu.

Prawda, że gdy szlachta francuska zajmowała się jedynie uzyskiwaniem przywilejów dla własnej kasty, baronowie angielscy, którzy w owe czasy tworzyli klasę najinteligientniejszą, otrzymane swobody stosowali do całego narodu bez różnicy klas.

Pitt starszy w mowie wypowiedzianej w izbie lordów głosi z dumą o sprawiedliwości i równości demokratycznej, płynącej z tego prawa:

„Gdy nasi przodkowie wymogli od swych monarchów to wspaniałe uznanie praw naturalnych, które gwarantuje nam „Magna Charta", nie zagarnęli korzyści z niego dla siebie, lecz uczynili z nich dobrodziejstwo publiczne — dobrodziejstwo całego narodu. Nie powiedzieli — to są prawa baronów, albo to są prawa prałatów! Nie milordowie! Oni, pisząc szorstką ówczesną łaciną, „nullus liber homo", myśleli jednocześnie zarówno o najuboższych, jak i o najmożniejszych".

Być sądzonym przez równych sobie było to bez wątpienia najlepszą gwarancyą i wielkiem postępem, mimo to pozostawało niebezpieczeństwo więzienia prewencyjnego. Co prawda w Anglii od niepamiętnych czasów istniał zwyczaj, który pozwalał sędziemu dawać rodzicom lub przyjaciołom oskarzonego „the writ of habeas corpus", rozkaz, w myśl którego dyrektor więzienia powinien był niezwłocznie przedstawić polecenie uwięzienia nawet, jeżeli ono dokonane zostało z woli króla. Jeżeli sędzia przyczyny aresztowania uznał za nielegalne, mocen był natychmiast wypuścić więźnia na wolność, jeżeli zaś przyczyny wydały mu się legalne, powinien był oskarzonego postawić przed sądem. Pomimo tych gwarancyi, władza administracyjna nie zawsze bywała ściśle odpowiedzialną za więzienie samowolne i inne nadużycia.

Wskutek tego w 1679 r. „Magna Charta" otrzymała uzupełnienie przez dodanie głośnego: „Habeas corpus act" dzięki któremu każdy obywatel angielski mówiąc: „my house is my castle", przypomina prawo istniejące nie na papierze, lecz w rzeczywistości.

Jakim sposobem „habeas corpus" gwarantuje każdemu człowiekowi na ziemi angielskiej nietykalność osobistą? Prawo to, pisze autor wzmiankowanego dzieła, nie zawiera szumnobrzmiących frazesów o świętych przywilejach obywatela, ani nawet gróźb kar pod adresem władz, które stały się winne chwilowego pogwałcenia wolności osobistej, lecz poprostu bardzo praktyczną kombinacyę kar pieniężnych i zastrzeżenie, że urzędnicy administracyi są osobiście odpowiedzialni za swe czynności. Gdy we Francyi agent rządu przekonany, iż dokonał aresztowania bez słusznych motywów, może zawsze rachować na pomoc swych zwierzchników, w Angli sędzia, któryby odmówił bezpodstawnie wydania rozkazu „habeas corpus", byłby skazany na 500 funtów sterlingów kary. Podobnie i dyrektor więzienia, który, nie zważając na rozkaz „habeas corpus", nie przedstawiłby sędziemu żądanego więźnia, byłby skazany na zapłacenie 200 funtów sterlingów, a każdy agent rządowy, który dokona nielegalnego aresztowania, choćby z rozkazu królowy, jest odpowiedzialny osobiście.

Oto jeden z przykładów:

W 1889 r. niejaki Thomson został aresztowany przez pomyłkę przez kapitana Woodwortha pod zarzutem, iż uciekł z armii angielskiej. Przyjaciele Thomsona wystarali się niezwłocznie dla niego o rozkaz: „habeas corpus". Sędzia kazał go wypuścić i wytoczył sprawę przeciwko kapitanowi Woodworthowi. Kapitan nie uważał jednak za stosowne przybyć na wezwanie sędziego. Admiralicya wysłała w jego zastępstwie adwokata. Sędzia poprosił najpierw obrońcy, by pokazał mu oryginał rozkazu, otrzymanego przez Woodwortha, jak tego wymaga prawo, ale adwokat, posiadając tylko kopię tego rozporządzenia, nie był w możności uczynić temu żądaniu zadość. Wtedy pomiędzy stronami zawiązała się następująca charakterystyczna dyskusya:

Prezydent Mathew. Chcemy widzieć rozkaz, który pan otrzymałeś.

Sędzia Mamisty. Okazujesz pan nieposłuszeństwo wobec sądu. Powinieneś pan dać oryginał rozporządzenia wraz z odpowiedzią, a twierdzisz, że nie masz tego rozkazu i nie dasz żadnej odpowiedzi. Pan znieważasz sąd.

Adwokat admiralicyi. Nie posiadam rozkazu w oryginale.

Sędzia. Nie możemy przyjmować do wiadomości odpowiedzi tak głupiej.

Adwokat. Widzę się zmuszonym prosić waszej łaskawości, aby wytłómaczyła się z użytego dopiero co wyrażenia.

Prezydent Mathew. Muszę zaznaczyć, iż pochwalam wyrażenie użyte przez sędziego. Istotnie głupio ze strony adwokata nie znać przepisów „habeas corpus".

Adwokat. Posiadam rozkaz admiralicyi.

Prezydent. Powinieneś pan był odpowiedzieć admiralicyi, która cię wysyłała, że nie chcesz tu udać się z dokumentami nielegalnymi.

Sędzia Mamisty. Zarządzimy aresztowanie kapitana Woodwortha. Nie wolno ludzi pozbawiać wolności bez względu na to, czy kapitan działał z rozkazu admiralicyi, czy z rozkazu ministra spraw wewnętrznych.

Prezydent Mathew. Jestem najzupełniej tego zdania. Kapitan zapomniał o zasadniczej podstawie naszych instytucyj, o tem, że prawo jest po nad wszystkimi i nie może usprawiedliwić się powoływaniem na rozkazy władzy choćby najwyższej.

Kapitan Woodworth został niezwłocznie aresztowany i kiedy sprawa jego przyszła przed sądy, sędzia przypomniał mu, iż „habeas corpus" jest podstawą prawa angielskiego i za uchybienie mu skazał go na zapłacenie 500 funtów sterlingów kary. Kapitan na swą obronę przytoczył, iż nie miał nigdy intencyi wykroczenia przeciwko prawu.

— O tem jesteśmy przekonani, — odrzekł sędzia — inaczej bowiem skazalibyśmy pana na więzienie zamiast na karę pieniężną.

Jakaż może być lepsza gwarancya wolności osobistej od odpowiedzialności każdego agienta administracyi, zmuszonego odpowiadać osobiście przed sądem za każde aresztowanie dokonane nielegalnie. Mimo to obywatele angielscy byli zdania, iż to nie wystarcza. Wychodząc ze słusznej zasady, iż wolność osobista jest najdroższym skarbem każdej istoty ludzkiej i że nie można nikogo pozbawiać jej samowolnie nawet na kilka minut, postanowili, by każdy, kogo dotknie podobne nieszczęście, miał prawo do odszkodowania bez względu, czy aresztowanie nielegalne wynikło z pomyłki czy z nieostrożności, czy też jakichkolwiek innych przyczyn.

Godzi się tu przypomnieć jeszcze następujące zdarzenie. Pewien uczeń z drukarni został dwa lata temu aresztowany na rozkaz sekretarza stanu. Nielegalnie uwięziony wytoczył rządowi sprawę i otrzymał tytułem odszkodowania 400 funtów szterlingów, chociaż jego pobyt w więzieniu trwał tylko sześć godzin!

Sekretarz stanu zaapelował od wyroku i w drugiej instancyi prezydent Graz wypowiedział mowę, którą można by polecić uwadze sędziów stałego lądu.

— Bardzo trudno — mówił prezydent — ocenić wolność indywidualną. Ja mogę ją ocenić tak, lecz kto inny inaczej. Lecz obaczmy co mówi prawo o takiej obelży wyrządzonej obywatelowi. Ucznia aresztowano przez omyłkę, trzymano go sześć godzin w areszcie lepszym od jego zwykłego mieszkania i żył tam lepiej niż żyje u siebie. Niemniej przeto przysięgli przyznali mu wynagrodzenie w sumie 400 funtów szterlingów. Poszkodowany nie zarobiłby tej sumy w ciągu wielu lat pracy. Czy suma odszkodowania jest za wysoka? Nie sądzę. Nie jestem w stanie określić przysięgłym ceny wolności!

Prawo *Habeas corpus* natchnęło administracyę angielską i całą ludność bezgranicznem poszanowaniem wolności osobistej. Rezultatem prawa było to, iż agienci rządowi królestw W. Brytanii stali się tak ostrożni, iż wypadki, w których obywatele muszą odwoływać się do „habeas corpus", są niezmiernie rzadkie. W 1891 roku naliczono tylko 21 prośb o zastosowanie „habeas corpus" a i z nich tylko 10 miało słuszne podstawy. Co ciekawsze, w ciągu bieżącego stulecia wydarzył się tylko raz wypadek, iż sąd odmówił zastosowania „habeas corpus".